MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4–6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 4 Listopada 1922 r. Nr. 44.



Cena numeru 150 mk.

KRAKÓW SIĘ BUDZI!!

Pierwsza radosna, krzepiąca, szczęsna, podniecająca, błogosławiona, dobra nowina z podwawelskiego grodu! Pierwsza gołębica z różdżką w dziobku! pierwsza jaskółka najmilsza! Oby za nią ciągnął długi niekończący się klucz! Oby ten hejnał z pod Maryackiej wieży rozbrzmiał po całej Polsce! Oby ten płomyk rozgorzał w gorący trwały Znicz, nie skończył się słomianym ogniem! Oby ten odruch zdrowego, niezmożonego instynktu narodowego rozszerzył się w mocną zorganizowaną odważną akcję! oby podziałał podniecająco na całe społeczeństwo, rozbudził śpiących, podniecił tchórzliwych, przeraził nieświadomych i zespolił wszystkich.

Działo się dnia 23 października r. 1922 na wiecu młodzieży Akademickiej w Krakowskim „Sokole". Nie w wielkiej

Auli Uniwersyteckiej! gdzie odbywały się wiece socyal-komunistów w r. 1919, nie w tej Auli w której lżono i bezczeszczono przed wojną dzielnego księdza Zimmermana, nie w tej Auli, do której niedopuszczono ks. prałata dr. Lutosławskiego, brata pomordowanych przez bolszewików ofiar i niestrudzonego bohaterskiego działacza narodowego, nie w tej Auli, w której swobodnie rozbrzmiewał szwargot bezczelnego szajgeca Haeckera z krakowskiego „Vorwärtzu"! Nie! Tutaj młodzieży uniwersyteckiej tym razem nie dopuszczono! Rektor Wł. Nathanson pod wpływem i za podszeptami „małego Macchiavella" prof. Oesterreichera (ożenionego z p. Rosner, więc zaciętszego judofila od rdzennych semitów) zabronił odbycia wiecu „in diesen heiligen Hallen". Wiec zatem odbył się bliżej kopca Kościuszki, a dalej od ulicy Gołębiej, gdzie rezydował przez lat cztery czarny gabinet Enkainitów. I odbył się wspaniale. Rozchodziło się o numerus clausus na Uniwersytecie Jagiellońskiem, na dwóch fakultetach.

Żydzi zalewają wszystkie wyższe uczelnie polskie, zalewają bezlitośnie, bezceremonialnie. Pełne ich kliniki, prosektorja, seminarja, pełne sale wykładowe, pełne korytarze, krużganki, pełne sale biblioteczne; w prastarej Jagiellońskiej rzędami przy stołach same Salomee i Estery; tosamo w Ossolineum we Lwowie, tosamo w Warszawie. Laszki flirtują, foxtrottują, tennisują, sportują, czytają i pochłaniają Mniszkównę i Struga, a tymczasem Semitki studjują z passją pandekta, ekonomję, anatomję, chemię i kształcą się i uczą zawzięcie! Młode puryce i perece lżą Polskę, wyklinają, wydrwiwają ale na polskie uniwersytety pchają się w niezliczonych czeredach i gdyby w tym tempie tak dalej poszło procent słuchaczów uniwersyteckich Mojżeszowego wyzwania doszedłby w r. 1980 do 99, a Polacy szliby na szoferów, konduktorów, woźnych, woziwodów, pedeli, stróżów i do kanalizacji... Tak więc dalej być nie może! Zatem numerus clausus jak w Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie! skoro nawet w amerykańskich college'ach już się zaczyna silny ruch w tym kierunku! Zatem był wiec w krakowskim Sokole, a z ramienia Senatu kuratorem wiecu był prof. E. Godlewski, uczony wielkiej miary, charakter nieskazitelny, autor mocnego „Listu Otwartego" z 29 marca 1915 do symbolu jaśnie oświeconego kohnserwatyzmu i jaśnie oświeconej korupcji politycznej Wł. L. Jaworskiego. Przemawiali między innymi reprezentant lwowskiej młodzierzy Stahl i Krakowskiej Bielecki! Lawina żydowska, w komplecie występująca napierała olbrzymią ławą bezczelnym wrzaskiem i gewałtem. Ale rezolucja przeszła, rezolucja za numerus clausus, która oby była magną chartą wyzwolenia społeczeństwa z pod hegemonji i supremacji „krajowych cudzoziemców" jak ich świetnie raz na zawsze scharakteryzował Żeromski. Nie trzeba niedoceniać tej rezolucji zwykłego sobie wiecu akademickiego, choćby ona była vox clamantis in Judeopolonia! Fakt że uchwaloną była w Krakowie, w tej powojennej „vagina Judaeorum" i „paradissus Judaeorum" i to na wiecu młodzieży akademickiej,

która przez kilka lat z taką apatją i biernością tolerowała ideologiczny despotyzm takich Taubenschlagów, Kotów, Estreicherów i innych defetystów, meteków i mechesów jest w najwyższym stopniu symptomatyczny, pocieszający i krzepiący. Musiało tam już dojść istotnie do ostatnich stadjów w psychozie „niesprzeciwiania się złu" i kompromisowania z każdorazową potęgą, jeżeli wreszcie doszło do tak spontanicznego protestu.

I istotnie doszło. Zanim tu złożymy prastarej stolicy Piastów hommagium i dziękczynienie za dni ostatnie, musimy raz jeszcze zrekapitulać to, co *polityczny* Kraków zawinił w procesie zawżydzenia duchowego i materjalnego całej Polski. Nie będziemy tu wykazywali na razie tego, że w mieście tym, w sercu historycznej Polski od r. 1914—1922 przeszło tysiąc (wyraźnie 1000) domów przeszło na własność żydów i że właściwie krakowska ludność chrześcijańska jest już w 80% lokatorem wszechpotężnego Izraela. Kraków polityczny zawinił dalej tem, że jak przed wojną przez lat 30 przeszło był instruktorem moralnym trójzaborowej ugody i serwilizmu wobec państw i rządów zaborczych, tak znowu po wojnie w Polsce niepodległej stał się instruktorem moralnym ugody i serwilizmu w stosunku do trzech destrukcji wewnętrznych tj. spaczonego ludowładztwa, zbogaconego żydostwa i belwederskiej soldateski, jej ryzyków, hazardów eksperymentów i safandulkiej megalomanji.

Do Krakowa Stańczykowskiego jak do Mekki po instrukcje i natchnienie jeździli przed wojną czciciele caratu, poznańscy wilhelmiści i ekscellencje galicyjskie; w Krakowie po wojnie czerpali swe siły moralne, arsenał argumentacyjny i patenty na ministrów i kastę rządzącą wszyscy liżący cholewy Bardla i Bryla, płaszczący się przed Askenazim i protegujący kamaryllę peowiacką Dawida z Belwederu.

Kraków polityczny rozbrajał, podstawiał nogi i wiązał ręce Polsce narodowej. Kraków polityczny zaraził Polskę nie tolerancją, która w pewnych granicach jest bezwzględną koniecznością i kategorycznym imperatywem moralnym ale odrazu serwilizmem, nie lojalizmem ale lokaizmem, nie kompromisowością, której realna polityka się domaga ale kompromitowaniem się. Do jakich rekordów w tem tchórzostwie i uległości każdoczesnej Potędze doszedł, tego dowody są: pruski jenerał, który w hotelu Pollera każe w dniu uroczystym wywieszać chorągiew polską obok niemieckiej i austryackiej; wiceprezydent Sare trzymający na Wawelu przed trumną Św. Stanisława drzewce sztandaru pułku ułanów...

Ostatnio doszło do tego, że jakiś dr. Rozenstock czy Rozencwejg, czelny megaloman pansemicki ośmielił się zaprotestować przeciw uchwale Komisji Wyborczej zatwierdzającej listę narodową № 8 w Krakowie! a odważył się na to w momencie, kiedy prasa krakowska zakneblowana jest strajkiem drukarskim a z gazet wychodzą tylko żargonówki i polska filja berlińskiego „Vorwärtsu" redagowanego przez Haeckera

i Feldmana-juniora! Zuchwały Rosenduft czy Rosenschwanz odważył się na to w momencie, kiedy polityczny Kraków narzucił znów Polsce nową swą ideę i organizację malaryczną, nowy fortel przed wyborczy, jakąś Unję Nałogową Poddańczą, w której pod płaszczem dostojnych i pięknych ideałów państwowości polskiej miało przemycić się do Sejmu i Senatu obok tuzina złotodajnych Hebraeów także tuzin korrupcjonistów i enkainitów stańczykowskich pod przewodem Wł. Leopolda Jaworskiego i takiego domokrążcy jak sędziwy a wiecznie groteskowy mecenas Doboszyński...

Wreszcie jednakże przyszła i na to wszystko reakcja. Jak zawsze ze strony młodzieży. Był wiec jeden i drugi a kiedy „Vorwärts" po polsku wydawany zamieścił o wiecu oszczercze i kłamliwe sprawozdanie, młodzież pomaszerowała pod spelunkę przy ul. Dunajewskiego, w której gnieździ się jaczejka judemokratycznego pansemityzmu i zademonstrowała, dziś na razie jeszcze bardzo poprawnie i spokojnie....

W każdym razie Kraków już przeciera oczy i budzi się! Maluczko a daj Boże rozbudzi się zupełnie i wtedy przemówi ten Kraków drugi, Kraków dawny, przeszły i przyszły. Dziś jeszcze przewodzi ten Kraków, który Anczyc twórca popularnego i kochanego: „Kościuszki pod Racławicami" usymbolizował w burmistrzu Lichockim, Kraków Janów Kantych: Federowicza i Steczkowskiego, „towarzysz Stańczyk" Oesterreicherów i Feldmanów, Haeckerów i Hoesicków, „Bocianów" i „Bagatel", Dąbrowskich i Jaworskich, Bardlów i Gagatków, Grossów, Taubenschlagów, Rozensztoków i Kotów, t. j. wylęgarnia denuncjatorów z r. 1915 i defraudantów z lat 1919, demagogusiów, dewaluatorów, defetystów, derutystów, deklamatorów. dekadentów, demobilizujących narodowe pogotowie obronne...

Stoi jeszcze na swojem miejscu niska, płaska ruderowa Bastylja tego c. k. Krakowa, redakcja „Czasu"... a w niej na szafie świętość tej świętnicy Salomonowej żelazny konny posążek Fryderyka Wielkiego.... przechowywany tu z pietyzmem jak Budda. Dziesięć lat temu. znacznie przed wojną, po premierze mojego „Fryderyka" obiecali mi go dać ale zapomnieli... I przestał tak na tej starej szafie ten żelazny demon ten żelazny szybolet przez całą wojnę i stoi nadal i patrzy z góry „genius loci" stary twórca rozbiorów Polski na drepcące i pełzające po redakcji przemądrzałe Machiavelniki, Oesterreichery, progermany i askenazniki. Dopóki ten demonik żelazny tam stać będzie w sanktuarjum serwilizmu polskiego i dopóki z tej Bastylji niewolniczej propagandy iść będą na polską elitę intellektualną miazmaty przewrotności, korupcji, poddaństwa, pańszczyzny w plutokracji i ochlokracji, dopóty Kraków nie wydobrzeje i nie wyzdrowieje. Nie z butyki „Naprzodu" który bije 3000 numerów i coraz mniej sprzedaje swego czerwonego fuzlu z lupanaru Dąbrowskiego z którego wylewanych kurjerkowych pomyji chłepcze dzika gawiedź idei miazmatu korrupcji i defetyzmu w opinję publiczną ale trucizna sączy się w kokainowych dawkach z tych pozornie solidnych, szanują-

cych się i szanowanych szwarcowanych druczkiem arkuszów Krakowskiego Czasu, z tych Okopów nie Swiętej Trójcy a trójcy takich mentorów i wzorów politycznych jak Ignacy Loyola, Fryderyk Hohenzollern i Diszrali of Beaconsfield... Dopóki z tej Bastylji „oświeconego serwilizmu“ idzie dziennie w Polskę choćby te kilkaset codziennych doradników przewrotności vademecum służalstwa, eliksirów fryderycjanskich, Kraków chorzeć będzie a od Krakowa Polska reumatyzować....

I niech młodzież krakowska wie i uświadomi to sobie że był jednak i istniał Kraków inny, nie Kraków towarzysza „Stańczyka” nie Kraków Esterki i burmistrza Lichockiego! Był Kraków, który na przekór Stańczykierom urządzał wielki fest jubileuszu Kraszewskiego! Był Kraków r. 1846! Był Kraków który sprowadzał pontyfikalnie zwłoki Mickiewicza na Wawel i odsłaniał zuchwale wbrew opozycji socjalistów pomnik Grunwaldzki. Burmistrzowali tu tchórzliwi Lichoccy i Federowicze, ale burmistrzowali też Bonary i Dietle. Gnieździli się tutaj Stańczycy Popiele i Popielidzi, ale jeszcze my pamiętamy senatorskie postacie ich antagonistów, pamiętamy Buszczyńskiego, M. Pawlikowskiego, Asnyka! Gdy was młodzi obrzydzenie bierze do takich uczonych paecepterów dzisiejszej Almae Matris „nowoczesnych Pollacków” jak Taubenschlag, Sinko, Estreicher, Jaworski, Kot i t. p. to przypatrzcie się zczerniałym wizerunkom starych mistrzów wiszących w Jagiellońskiej Auli. Gdy was odraza brać będzie do takich pajacowatych i krygujących się mistrzów artystycznych i kunsztarzy reklamy jak W. Kossak, W. Tetmajer czy Wodzinowski, to przypomnijcie sobie, że w tych murach żyli: Jul. Kossak, Jan Matejko i St. Wyspiański!

I ten Kraków dawny, patryotyczny i narodowy, demokratyczny i tradycjonalistyczny, Kraków Aryjski, rdzennie polski odkażony z miazmatów kohnserwatyzmu i Shylockracy musi odżyć! Ale żeby odżył i przyszedł do głosu trzeba, abyście nie stanęli w połowie drogi, abyście w dziele usuwania śmiecia austryackiego i w akcji odporu przeciw hegemonji żydolizów nie poprzestali na pierwszych sukcesach i li tylko demonstracjach! Żelazo trzeba kuć póki gorące.

Nous les aurons les sales bochofiles! bochofiles et judofiles! Naprzód młodzi przyjaciele! Gwałt niech się gwałtem odciska! Krakowskie Bastylje pohabsburskiego lojalizmu muszą paść w gruzy! Dość już mamy „austryjackiego gadania“ i austryjackich metod rządzenia tych importowanych głównie od Was, z Krakowa wielkości! Postęp polega w za żydzonej Polsce tylko na Rozwoju narodowych sił i czynników...

Teraz macie sposobność dalej kontynuować to coście zaczęli na wiecu dnia 25! Idą Wybory! W Krakowie obok listy narodowej są jeszcze jakieś listy Mieszczańskie, Urzędnicze, Komitetu Obywatelskiego, jakiejś Unji i coś jeszcze drobnerskiego....

Jeżeli te „Listy którego nie doszły“ zostaną, przetrwają, jeżeli hasło Jedności Narodowej wobec zalewu żydowskiego

nie zwycięży, głosy polskie zostaną rozbite a czwarty mandat dostanie Sjonista!! Kraków okryje się ostateczną hańbą!

Jeszcze czas! jeszcze pora! Niech ta młodzież pod Wawelem, w której wreszcie a najpierw rozbudziło się sumienie polskie, weźmie inicjatywę w swoje ręcę, niech nie dopuści do rozbicia głosów niech uratuje sytuację, przez ustępujące z placu pokolenie haniebnie wytworzoną niech zmusi filisterję krakowską do przedarcia tych List niepotrzebnych, a niebezpiecznych! Jeszcze jest czas!

Ratujcie Kraków!!

Adolf Nowaczyński.

KTO TO JEST P. LEDNICKI.

Smutnym objawem, świadczącym o dużym braku dojrzałości politycznej wśród niektórych sfer społeczeństwa jest fakt że podczas toczącej się kampanji wyborczej, nie zawahały się one wysunąć swych kandydatur do izb prawodawczych wielu ludzi, skompromitowanych i cieszących się najgorszą sławą polityczną. Znalazły się stronnictwa, które nie pytając o rehabilitację, bez żadnych skrupułów nie tylko przyjęły ich do swego grona, lecz zaofiarowały pierwsze miejsca na swych listach kandydackich. Wprawdzie dla skompromitowanych polityków utworzono specjalne stronnictwo pod nową zachęcającą firmą Unji Narodowo-Państwowej (D. U. P.), ale organizacja ta nie posiadając żadnych prawie wpływów wśród mas, daje małą rękojmię zdobycia mandatów. To też wielu „działaczy", wymienionej kategorji skorzystało z zaproszenia innych stronnictw, szczególniej chętnie zgłaszając kandydaturę na kresach, będących ziemią obiecaną dla fałszywych proroków politycznych. W ten sposób usiłują przemycić się do Sejmu pod firmą różnych stworzonych „na poczekaniu" bloków pracy, Państwowych Zjednoczeń na kresach i t. p. całe szeregi drobnych aferzystów i spekulantów politycznych w rodzaju Stefana Mickiewicza, Osmołowskiego i t. p.

Trudno byłoby wymienić ciemne sprawki i knowania ze szkodą kraju, wszystkich tych „kandydatów".

Zajmiemy się tylko najgłówniejszym z pośród nich jednocześnie najzdolniejszym, niefortunnym byłym kandydatem do najwyższych dostojeństw Rzeczypospolitej p. Aleksandrem Lednickim. Zasługuje on na wyróżnienie choćby ze względu na wyjątkowy zupełnie tupet z jakim podejmuje obecnie wysiłki wystąpienia z powrotem na widownię życia politycznego mimo ciążących nań zarzutów zdrady interesów polskich w okresie wielkiej wojny.

Obowiązkiem naszym jest zarzuty te przypomnieć, aby uświadomić ogółowi, niebezpieczeństwo grożące krajowi w razie rozwiązania rąk p. Lednickiemu.

Urodzony w Mińsku, Lednicki ukończył studja prawne w Moskwie i osiedlił się tam na stałe, praktykując jako adwo-

kat. Wkrótce zapomniał zupełnie o swej polskości, wstąpił do rosyjskiego stronnictwa liberalnego konstytucjonalistów demokratycznych (kadetów) i kandydując z jego ramienia został wybrany do dumy rosyjskiej. W czasie posłowania Lednicki nie należał w dumie do Koła Polskiego, był gorliwym członkiem grupy kadeckiej, i wraz z nią głosował nieraz za różnymi, krzywdzącemi Polskę projektami rządowemi.

Jako rosyjski polityk liberalny miał Lednicki także przyjaciół wśród rosyjskich sfer radykalnych. Między innemi łączyły go stosunki bliskiej przyjaźni z b. premjerem rosyjskim soc-rewolucjonistą Kiereńskim.

Gdy w skład rządu rewolucyjnego weszli przyjaciele polityczni p. Lednickiego, przybył on natychmiast do Petersburga i uzyskał po ogłoszeniu aktu w sprawie Polski nominację na prezesa Komisji Likwidacyjnej do spraw, związanych z dawną zależnością Polski od Rosji.

Społeczeństwo polskie na emigracji nie mogło mieć zaufania do renegata, który dopiero na początku wojny światowej, gdy sprawa polska wypłynęła na forum międzynarodowe przypomniał sobie o swojej polskości. Nie zamierzał też zabiegać o to zaufanie p. Lednicki. Porozumiał się jedynie z nielicznym obozem germanofilskim na emigracji i przy jego pomocy rozpoczął działalność, zmierzającą do niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej i wypromowania się przy tej sposobności na najwyższe stanowisko w Polsce.

Nie będziemy tu opisywali z braku miejsca zmagań o sprawę polską, toczących się jawnie i konspiracyjnie w proporcji ogólno-światowej, chociaż ich fragmentem tylko były wypadki w Rosji i chociaż w tem oświetleniu dopiero wyraźnie uwydatniły by się olbrzymie szkody, wyrządzone Polsce przez p. Lednickiego i jego przyjaciół politycznych. Poniżej wyliczamy jedynie fakty zwykłego przyłapania za rękę p. Lednickiego, na gorącym uczynku zdrady interesów narodowych polskich.

Akt rewolucyjnego rządu rosyjskiego o uznaniu praw Polski do niepodległości i zjednoczenia, postanowił wyzyskać obóz narodowy, upatrujący interes Polski w zwycięstwie koalicji, w tym kierunku by zorganizować po stronie rosyjskiej olbrzymią, liczącą kilkaset tysięcy armję polską.

W ten sposób zostałby zneutralizowany fakt walki legjonów Piłsudskiego po stronie państw centralnych i dla całego świata stałoby się jasnem, że naród polski, wyraźnie stanął w wojnie światowej po stronie koalicji. Nie było to na rękę konspiracji międzynarodowej, której wybitnym członkiem był Lednicki, nie sprzyjało też planom osobistym p. Lednickiego. To też rozwinął on niesłychanie zaciekłą kampanję przeciwko inicjatorom organizacji wojska polskiego w Rosji, popierany przez cały obóz t. zw. demokratyczny czyli germanofilski.

P. Lednicki i jego obóz ponoszą winę rozłamu na zjeździe wojskowych polaków w lecie 1917 r. i zupełnego skrę-

powania przez ówczesny rząd Kiereńskiego, akcji werbunkowej do korpusów polskich.

Że Lednicki kierował się wyłącznie względami na interes Niemiec nie zaś błędnemi poglądami na interes polski, dowodzi ogłoszony w roku 1919 list, jaki wystosował w charakterze urzędowego przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie, do hrabiego Lerchefelda w Warszawie.

Pisał on w nim między innemi: „Prasa polskich bolszewików szerzy tu wśród setek i tysięcy dawnych i nowych emigrantów Polski zaciekłą agitację przeciw państwu polskiemu, rządowi, Radzie Regencyjnej i tutejszemu przedstawicielstwu. Podszczuwa ona masy przeciw niemcom i przeciw porozumieniu polsko niemieckiemu. Agenci sojuszników (p. Lednicki miał tu na myśli polityków obozu narodowego — przyp. red.) werbują polaków dla sprawy koalicji i posyłają na Murman i do Czecho - Słowacji. Polskie przedstawicielstwo zaś (t. j. Lednicki — przyp. red.), którego zadaniem (!) byłoby przeciwdziałać tej idącej z dwu krańców lecz ostatecznie zgodnej co do celu agitacji, wskazując na to, że w ramach porozumienia polsko-niemieckiego możliwą jest budowa państwa polskiego, musi patrzeć na to, że wpływ jego na masy polskie niknie, że zaciekłej agitacji bolszewików i agentów koalicji otwiera się upusty“.

„Myśl Niepodległa“ w Nr. 467 z dn. 6 grudnia 1919 r. po przytoczeniu listu powyższego pisała: „List ten wywarł wrażenie porunujące, albowiem dawniej, p. Lednicki przez p. Antoniego Zwana zwracał się do koalicji z płomiennymi artykułami, gdy tu denuncjował koalicję, ambasadorów i polaków, iż wysyłają na Murman do szeregów żołnierzy”.

„Fakt zdrady Lednickiego na podstawie tego dokumentu nie ulegał żadnej wątpliwości“. Wychodząca w Moskwie „Trybuna” w Nr. 222 z dnia 21 listopada 1918 r. opublikowała ten list, zaś Antoni Zwan pomieścił go w „Gazecie Warszawskiej” z dn. 5 stycznia 1919 r., kiedy Lednicki był już w Warszawie i starał się wypłynąć z kolei w Polsce niepodległej”.

Powołując się na powyższą opinję powstrzymujemy się od komentarzy.

W myśl interesów niemieckich od początku swej działalności na stanowisku Komisji Likwidacyjnej p. Lednicki usiłował doprowadzić do odrębnego pokoju Rosji z Niemcami, czyli do wiarołomstwa ze strony Rosji wobec sojuszników. W tym celu wyjechał w końcu lata 1918 r. do Stokholmu, upozorowawszy podróż swą zamiarem omówienia z przedstawicielami społeczeństwa polskiego z za kordonu wojennego różnych bolączek ludności polskiej na emigracji.

Dnia 25 grudnia 1918 r. były minister spraw zagranicznych rewolucyjnego rządu rosyjskiego p. Tereszczenko w liście do p. Szebęki, ówczesnego przedstawiciela Komitetu Narodowego w Londynie, tak pisał o rozmowie swej z Lednickim po powrocie jego ze Stokholmu.

„A. Lednicki omawiał szczegółowo rolę, jaką odegrał hr. Roztworowski, który według niego przybył (do Stokholmu) nie tylko za pozwoleniem rządu niemieckiego, lecz jako jego pełnomocnik. Lednicki, powtarzając jakoby to, co słyszał, począł dowodzić, że Niemcy zdają sobie sprawę z konieczności zawarcia jaknajrychlejszego pokoju, ale i że dla Rosji dalszy udział w wojnie stał się samobójstwem, że wiadomo mu, iż państwa centralne zgodziłyby się pójść na układy z Rosją na warunkach bardzo dogodnych. Roztworowskiemu znane są te warunki i wyjąwszy z kieszeni notes Lednicki odczytał mi z niego kilka notatek: przywrócenie dawnych granic Rosji z przed roku 1914, przyłączenie części Galicji Wschodniej, układ w sprawie cieśnin i t. p. Wysluchałem go do końca, ale potem odrazu przeciąłem rozmowę uwagą, że paszport dyplomatyczny, który mu dałem w innych celach nie upoważniał go do prowadzenia rozmów na tematy, które gdybym go mniej znał mogłyby go skompromitować“.

„Nazajutrz koło godz. 1-ej byłem u Kiereńskiego. Powitał mnie słowami: Skąd mu (Lednickiemu) przyszło faktorować między nami a Niemcami? — Pokazało się, że A. Lednicki od razu i pomijając mnie wbrew zwyczajowi prosił Kiereńskiego o posłuchanie i powtórnie wyłożył mu program Roztworowskiego".

Tyle p. Tereszczenko, zbyteczne jest chyba dodawać, że gdyby maklerstwo p. Lednickiego zakończyło się powodzeniem Polska byłaby skazana na wegetację państwa buforowego między Rosją a Niemcami, zależnego we wszystkiem od przemożnych sąsiadów i obciętego w granicach zarówno ze wschodu jak i zachodu. „Gazeta Warszawska" w Nr. 189 z dn. 13 maja 1920 r. przytaczając list powyższy, pisała: akcja p. Lednickiego w tym względzie wiąże się ze stanowiskiem, jakie zajął w sprawie tworzenia wojska polskiego w Rosji, odpowiada wreszcie treści listu jego do Lerchenfelda i nie może być inaczej kwalifikowana, tylko jako zdrada Polski i działającej z nią w sojuszu Ententy.

Działając na rzecz Niemiec Lednicki zwalczał zaciekle obóz narodowy, nie przebierając w brudnych metodach walki. Nie przewidując prędkiego upadku rządu Kiereńskiego, postanowił p. L. za wszelką cenę skompromitować obóz narodowy społeczeństwa polskiego, w oczach rządu rosyjskiego, drogą denuncjacji o nielojalność wobec Rosji.

W tym celu użył swego zaufanego kommiliona politycznego w Londynie, p. Augusta Zaleskiego, mającego dość duże wpływy wśród pacyfistów angielskich i za jego pośrednictwem ukuł intrygę.

Pierwszym zwiastunem tej intrygi była depesza z Londynu p. Litowcewa, inspirowana przez p. A. Zaleskiego w N-rze z dn. 9. XI. 17 r. „Ruskiego Słowa". Znajdował się w niej, między innemi, następujący passus: „Dmowski i jego wspólnicy działają zupełnie niezgodnie z przedstawicielami polskiej grupy Lednickiego w Londynie i nie pomijają żadnej sposob-

ności, aby zaznaczyć w tutejszych wpływowych sferach, że Rosja przestała istnieć jako wielkie państwo, że wielka Polska, wciągnąwszy w siebie całą Litwę i większą część Wołynia, powinna zająć miejsce Rosji, aby bronić równowagi europejskiej".

Dn. 4 grudnia 1917 r. spadł grom z jasnego nieba na głowę p. Lednickiego w postaci odsłonięcia całej intrygi przez „Izwiestja" petersburskie w N-rze z dn. 4 grudnia 1917 r. Pismo to ogłosiło mianowicie tajną depeszę szyfrowaną posła rosyjskiego w Londynie, p. Nabokowa, z dn. 30 października 1917 r., Nr. 891, do min. spr. zagr., Tereszczenki, brzmiącą jak następuje:

„.....Różnica w programach Dmowskiego i Lednickiego polega na tem, że Dmowski dobija się zjednoczonej Polski ze stanowczym warunkiem dostępu do morza, Lednicki zaś, o ile można sądzić z dochodzących do Anglji oświadczeń jego stronników, zadawala się połączeniem rosyjskiej Polski z austrjacką.

W tych dniach zwróciła się do mnie ta grupa za pośrednictwem p. A. Zaleskiego, aby doręczyć Panu protest przeciwko działalności grupy Dmowskiego.

Wysuwane jest oskarżenie, iż dąży ona, z pomocą Anglji, Francji i Ameryki, do stworzenia państwa polskiego, które zastąpićby mogło w przyszłości Rosję, jako mocarstwa wschodnio-europejskiego".

W ten sposób obóz p. Lednickiego denuncjował polityków narodowych, że są zbyt patrjotyczni, że zawiele pragną dla Polski. Co do kwalifikacji moralnej tego rodzaju postępowania niema chyba żadnych wątpliwości.

Petersburski „Dziennik Polski" pisał z tego powodu w artykule p. Kazimierza Ehrenberga, obecnego redaktora „Kurjera Porannego": Możemy wobec tego nad stroną moralną całej tej sprawy przejść odrazu do porządku, rozsądzenie jej zostawiając ojczyźnie, która będzie może miała sposobność wydać wyrok nad ludźmi, zapominającymi w tak haniebny sposób o tem, że imię Polaka, nawet stałych emigrantów do czegoś przecież chyba obowiązuje.

Po ogłoszeniu tych i innych wspomnień z przeszłości p. Lednickiego, niewątpliwie będzie usiłował on dowieść, że jest to zwykła naganka przedwyborcza. Jako dowód braku swej winy zechce się prawdopodobnie powołać na świadectwo sądu obywatelskiego, który na wiosnę 1920 r. oczyścił go z zarzutów.

Celem uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że sąd ów zwołany był na życzenie samego p. Lednickiego, że p. Lednicki nie obalił przed nim żadnych zarzutów i że wyrok forowany był na zasadzie kłamliwych oświadczeń samego oskarżonego, lub zeznań powołanych przezeń świadków. Była to więc tylko komedja wyreżyserowana przez p. Lednickiego, a odegrana przez jego przyjaciół politycznych, bez najmniejszego znaczenia prawnego. Przy sposobności przypominamy, że podobną sprawę honorową chciał p. Lednicki zainscenizować przy końcu

roku 1919, mistyfikując nieistniejącą obrazę honoru ze strony hr. Tyszkiewicza. Gdy jednak sprawa zaczęła przyjmować obrót niepomyślny dla p. Lednickiego, a zastępcy honorowi strony przeciwnej zażadali jawności obrad sądu obywatelskiego, cała sprawa została przez zastępców p. Lednickiego umorzona. Tak więc nic nie rehabilitowało dotychczas p. Lednickiego, a przydomek „zdrajcy“ ciąży nad nim, nie tracąc na aktualności i sile przekonania.

St. Włodek.

KUGLARZ MARSZAŁKA.

Na niedzielnym wiecu Unji Konicpolskich championem tego „stronnictwa” okazał się komik teatru polskiego p. Aleksander Zelwerowicz, który w towarzystwie kolegi swojego nieco pomylonego p. Antoniego i kilku przystojnych krowient i koleżanek rozłożył swój dywanik na estradzie, na której zasiadł funt Szterlingów, Franciszek Józef Ciembroniewicz, Jan Wilhelm Kucharzewski i t. p. wyrostki robaczkowe okupacji pruskiej i urządził sobie wielki popis oratorski.

Gawiedź Warszawska przepadająca za humorystycznymi kabotynami, a obojętna dla wielkich artystów, lekceważąca Królikowskich, Ładnowskich, Śliwickich, Brydzińskich, a przepadająca za Zelwerowiczami i Gierasińskimi zapełniła salę Stow. Handlowców po brzegi, aby uśmiać się gratis, kiedy „Zelwer” będzie kiksował głosem i stroił clownoskie grymasy. Tymczasem największy w Polsce majster reklamy zawiódł. Zamiast błazenkować i szarżować, wystawiać język i machać Moljeroską lewatywą przed widzami nieoceniony a przeceniony „Gieras“ teatru polskiego mówił serjo:

„Inteligencja powinna zdecydować się, czy ma pójść na prawo, czy na lewo czy też wreszcie wybrać coś pośredniego. Jestem laikiem w życiu politycznem, ale mam swój „znachorski” pogląd, który przy zdolności uplastycznienia przedstawiałby prawicę *jako figurę opasłą*, która pod peryferją chowa skrzętnie to, do czego wyciąga dłoń *człowiek wynędzniały* t. j. lewica, pragnąca z pod peryferji tej istoty opasłej wynieść to, co mu ta peryferja przysiadła”......

Ze strony p. Zelwerowicza zaryzykować takie zdanie był to tupet nielada. Wśród artystów polskich p. Zelwerowicz jest „figurą“ najbardziej opasłą, do tego stopnia że na zbytnią tuszę o ile wszyscy wiemy swego czasu musiał się poważnie leczyć.

Często zaś „człowiekami wynędzniałymi” bywają inni artyści i koledzy opasłego pana Aleksandra i to właśnie dzięki p. Zelwerowiczowi!

Albowiem p. Zelwerowicz „pod peryferją swoją“ chowa największą pensję aktorską jaka jest w Polsce! t. j. *miljon 400 tysięcy!* t. j. tyle ile sześciu profesorów uniwersytetu! dwa razy tyle ile prezydent ministrów! 25 razy tyle ile proboszcz, kanonik lub pastor, sześć razy tyle ile pułkownik

wojsk polskich i t. p. reprezentanci inteligencji! Mocno histeryczny ten histrjon od lat 10 umie wyspekulować sobie i wydusić nie cofając się przed groźbami i terrorem moralnym najwyższe gaże, niepoczytalnie wielkie gaże i jako taki jest symbolem, wcieleniem mankamentów burżuazyjnego ustroju, faworyzującego komików z lewatywami a lekceważącego serjo artystów i mistrzów słowa.

To, że ten swietny prawdopodobnie odtwórca Tartuffe'a, wiecznie chory z urojenia na radykalizm zdołał sobie ze zbankrutowanej Unji Konic-polskich zrobić trampolinę reklamy, to mu się chwali, nie chwali mu się natomiast, że spekuluje na kulcie Marszałka i że jako dość opasłe wcielenie kapitalizmu i sybarytzmu szminkuje się i charakteryzuje na „obrońcę ludu", lewicowego bojownika i t. p.

W tej roli naszemu komikowi, rocznie pobierającemu koło szesnastu miljonów marek polskich jest nie do twarzy.

(ad. now.)

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Do Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę wnieśli prośby o zezwolenie na zmianę nazwiska:

1)	Akatow Sergiusz	na nazwisko	„Rajowski"
2)	Okrasa Stanisław	" "	„Okrasiński"
3)	Skrobolew Aleksander	" "	„Skrzebniewski"
4)	Grosglick Antoni Ryszard 2 im. oraz bracia jego: Grosglick Józef Witold 2 im. i Jerzy Maksymiljan 2 im.	na nazwisko	„Groniowski"
5)	Kranc Kazimierz	na nazwisko	„Wiankowski"
6)	Wołowaskóra Jakób Hersz 2 im.	na nazwisko	„Skoryński"
7)	Pik Jan	" "	„Janusz"
8)	Kon Henryk Florjan 2 im.	" "	„Kondecki"
9)	Plwar Marta	" "	„Kossowska"
10)	Lejman Wojciech	" "	„Lejmański"
11)	Skorupka Stanisław	" "	„Helsztyński"

W myśl art. 4 Ustawy z dn. 24/10 1919 r. Dz. U. R. P. № 88 p. 478, wolno przeciw ich uwzględnieniu zgłosić do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych protest, który podać należy do Komisarjatu Rządu w przeciągu dni 90 od dnia ogłoszenia w „Monitorze Polskim". (—)

KARJERA BRYLA.

Wśród wiecującego włościaństwa naszego zaczyna powoli lecz pewnie i coraz śmielej podnosić kark jeden z najtypowszych przedstawicieli nowego kierunku w powojennym życiu politycznym „brylizmu". Czytelnik domyśli się, że jest tu mowa o pos. i powtórnym kandydacie inż. *Janie Brylu*, jednym z trzech satelitów prezesa Witosa obok Józefa Raczkowskiego i pana-

miarza młyńskiego, ex ministra Bardla. O takiem indywiduum jak Bryl nie mówi się i nie pisze w rękawiczkach. Bryl to obskurna figura, dla której nie żywi się nic prócz odrazy, wstrętu, pogardy i oburzenia.

Zanim zaczniemy o działalności bezkarnej tego rzezimieszka politycznego za czasów polskich, rzucimy okiem wstecz na źródło jego majątku jakiemi sposobami „dorabiał się" ten wielki człowiek.

Już jako student. politechniki lwowskiej bierze żywy i wybitny udział w życiu politycznem młodzieży na gruncie Bratniej Pomocy, lecz jak zawsze tak i tam okazał się najpospolitszym awanturnikiem i warchołem bez jakiejkolwiek stałej wytycznej linji ideowej.

Następnie po drugim egzaminie państwowym na Wydziale Inżynierji Wodnej, który zdał z odznaczeniem, wstępuje, jako stypendysta Wydziału Krajowego, do Biura Melioracyjnego Wydziału Krajowego, gdzie podówczas dyrektorem był twórca i sprężysty kierownik w jednej osobie poseł inż. Andrzej Kędzior. Wskutek ordynarnej awantury i nietaktu, jakiego się dopuścił wobec swego przełożonego, musiał ustąpić. Wziął się do przedsiębiorstw budowlanych. Wybucha wojna światowa. Jako rezerwowy podporucznik pułku kolejowego, po kilkutygodniowym pobycie na froncie (Nadbrzezie), dostaje się do komendy twierdzy, gdzie przydzielono go do Straży pożarnej, która wówczas była zmilitaryzowaną.

W 1916 r. staje do przetargu budowy mostu kolejowego na Wereszycy (w Kamienobrodzie pod Gródkiem Jagiellońskim Linia Lwów-Kraków) — i na skutek zabiegów swego cichego wspólnika emer. radcy Wydziału Krajowego inż. Djonizego Howartha wielką to budowę dostaje. Jak wiadomo przedsiębiorstwa budowlane kolejowe były zawsze najintratniejsze i najchętniej poszukiwane przez entreprynerów—Dyrekcye kolejowe dostarczały zawsze materjałów budowlanych: jak kamień, szuter, drzewo, żelazo, a podczas wojny sprowadzają i jeńców (robotników) i pociągi materjałowe, dając wydatne zaliczki na poczet robót — tak że przedsiębiorstwo wykluczało jakiekolwiek ryzyko i straty — a zyski były pewne i duże. Z ramienia Dyrekcji kolei nad robotami czuwał niejaki inż. Gamota ukrainiec b. minister koleji ukrainskiej, a z ramienia przedsiębiorstwa p. Bryla, jego cichy wspólnik inż. Djonizy Howarth. Budowę tą co parę dni odwiedzał sam p. Bryl w mundurze oficera — narobił hałasu — awantur — znieważał czynnie robotników i jeńców i znowu wracał do Krakowa. Jak te roboty „sumiennie" prowadzono o to fakty:

Palisada fundamentów pod filary miała być 7 m. głęboko wbita, jednak wskutek ciężkiego terenu — t. j. żwiru iłu lub piaskowca — już w 5 m. b. wbijanie nawet kafarem parowym szło opornie — ale wbić było fizyczną możliwością. P. Bryl mimo sprzeciwu p. Gamoty delegata Dyr. kol. kazał piłą brus uciąć w 5 metr. lub 6 poklepać raz dwa i tak się ro-

biło ciągle — a stosunek żwiru i cementu w betonie pod filary jaki był? Mogliby coś o tem powiedzieć dozorcy Paciorkowski z Tarnowa i niejaki Emil Paudler. Dla jeńców aprowizację brano z dwóch źródeł — raz ze starostwa w Gródku Jagielońskim, drugi raz ze słynnej Landwirtschaftliche gruppe por. Cziki na dworcu kolejowym w Gródku Jagiellońsk. Pan Bryl przy pomocy niejakiego Wilka, generalnego magazyniera intendenta— oraz kasjera w jednej osobie sprzedawał cukier, mąkę i zboże do Lwowa—a jeńcom redukował racje chleba i cukru. W tym czasie zaczął p. Bryl we Lwowie skupować kamienice, między innemi przy ul. Andrzeja Potockiego. Dyrekcja koleji — jak wiadomo w miarę postępu dawała — na wypłatę pieniądze. Pan Bryl — obracał te pieniądze na zadatkowanie kamienic we Lwowie — a robotnikom i rzemieślnikom wypłacano tylko zaliczki.—Nadto, jakimś dziwnym sposobem z wojskowego transportu 'zdobyczy wojennych z Tarnopola — do którego został delegowany, pożyczył Pan Bryl lokomotywy wązkotrowe, tabor wózków—i kilka kilometrów toru — kafary parowe, mieszarki do betonu pompy i lokomobile, heblarki i wiele innych cennych rzeczy — do których po upadku Austrji — Skarb wojskowy powiniem mieć pretensje— jako prawowity właściciel. Tymczasem—cały ten cenny idący w setki milionów sprzęt został w rękach pana Bryla do dziś dnia a nawet o ironio — własność swoją rząd jeszcze raz kupuje jak to miało miejsce z jedną lokomotywą którą protegowany i kolega z politech. były prezes Generalnej Dyrekcji odbudowy Inż. J. Weber w 1921 r. dla Państw. zakładów drzewnych w Kępie zakupił. Minist. Robót Publ. zapłaciło wtedy panu Brylowi z górą milion marek. Lokomotywa okazała się licha i nie do użycia. P. Bryl na przyjaźni p. Webera zarobił ładny milionik chwaląc się w Sejmie jak to tanio dla min. cenną maszynę sprzedawał i tem samem pomaga rozwijać się przemysłowi odbudowy.

j. m. m.

WÓDZ FASZYSTÓW.

BENITO MUSSOLINI.

Przysadzisty, skupiony, twarz czysta, wygolona, brwi trochę zmarszczone, mówi powoli, sucho, prawie bez giestu. Ani adwokat, ani rewolucjonista. Jego maska nieruchoma, kamienna à la rysunki Mantegni, frazy krótkie, miarowe, bez ozdób i zawsze jasne, porywają tłumy. W Izbie włoskiej tak ruchliwej i wrzącej, zapada cisza zapatra, gdy przemawia Mussolini (rzadko).

Co mówi? Naprzykład:

„Wiecie! Ja nie ubóstwiam nowego bożyszcza, tłumu. Jest to utwór demokracji i socjalizmu. Że jest liczbą, czy koniecznie

ma mieć rację? Bynajmniej. Bywa że liczba przeciwstawia się rozumowi. Nie ubóstwiamy mas, nawet z uświęconemi guzami na ręku i na mózgu. Ale nie możemy odepchnąć mas. One same przyszły do nas. Czy mieliśmy je kopnąć nogą w....?

Albo do socjalistów:

„Nie przyznajemy wrogom naszym prawa do skarg o nasze gwałty. W porównaniu do gwałtów włoskich w latach 1919 i 1920, w porównaniu do gwałtów bolszewików rosyjskich, do egzekucji 2 miljonów osób i do uwięzienia drugich 2 miljonów nasz gwałt jest igraszką dziecinną".

O.

WĘDROWIEC AKST I KOBIETA SAVITRIĄ.

W Teatrze Powszechnym sztuka Maxa Aksta (pseud. Weronicz, omal Woronicz), w Teatrze Małym „Nina" Artura Kampfa, w Teatrze „Reduta" Czupurek Firułkesa Hertza, w Teatrze Komedja sztuka Bahra, tłumaczona przez prokuratora Wasserbergera, w Operze... „Żydówka", zapowiedziane premiery pp. Beilina, Winawera, J. A. Hertza, Natansona, Savoira etc...

Czy tego nie za dużo? Czy ten „młody las" nie rośnie za prędko? Co jest tembardziej niebezpieczne, że polscy autorzy piszą sztuki coraz gorsze a krajowi cudzoziemcy coraz lepsze. Markiewicz padł, Wroczyński przespekulował zanadto wyciornie licząc na żydowską bogatą publikę i plugawiąc bezocnie cierpliwą polskość. Najpiękniejsze laury wręczono w tym sezonie dotychczas wędrowcowi Weroniczowi za jego „Kobietę".

Rzecz jest pono piękna i godna, atoli w jakim celu dla jakiej idei została napisaną, o tem można się dowiedzieć dopiero post festum, starannie czytając co o tym utworze piszą... współwyznawcy poety. Wygadało się dwoje; kresowa żydóweczka grafomaniaca w „Kaftalu Porannym" pod okrutnie aryjską przyłbicą: Hanna Żahorska oraz niedoceniony Pierrod Aupfenszlak z drugiego pisma żydowskiego w Warszawie „Naszego Kurjera". „Wędrowiec i Kobieta" napisane zostały pod nakazem Króla Ducha pansemityzmu, aby w Polsce zatrzeć piorunujące wrażenie swietnych i mocnych Śniegów Żeromskiego i Bolszewików W. Sieroszewskiego. Nasi Askenazim ich sztuk niecierpią ale autorytet demokratyczny Żeromskiego i W. Sieroszewskiego nie pozwolił im na zbyt ziętą akcję przeciw tym sukcesom. Trzeba więc było zamiast ośmieszać i plugawić utwory Żeromskiego i Sirki dać szybko coś, co pozwoli i ułatwi inteligencji polskiej zapomnienie i zatarcie potężnego wrażenia, jakie ich „J'accuse" zrobiło. Wziął się do tego młody Absalon Akst licząc na natchnienie i pomoc reklamiarską Wassercugów, Breiterów, Orliczów Zmigryndeów i tej specyficznej premierowej publiki warszawskiej w 99% żydowskiej. Nieco się zawiódł przynajmniej pod względem finansowym. Pod względem moralnym zyskał duży aplauz i du-

sery ale „Bolszewików” Sieroszewskiego nie ubił i z pamięci nie wymazał.

Na dowód tego w jakim celu Król-Duch rasy podyktował p. Akstowi jego piękne dzieło, przytoczymy cytaty z Pierroda i z Handzi Zahorskiej. Pierwszy pisze:

„Dotąd autorowie polscy jak Żeromski, Sieroszewski przedstawiali potworny kataklizm rosyjski, pan Werowicz zaś usiłuje dotrzeć do istoty dramatu..., jest to krok naprzód... jest istotne starcie dwóch sił...”.

Krok naprzód... ku propagandzie tolerancji myślowej dla bolszewizmu...

Hanka czy Halszka z Ostroga Zahorska pisze w „Kaftalu Porannym“ cały fejleton: „Bolszewicy na scenie Polskiej”:

„Sztuka tendencyjna jest niesmaczna... Weronicz nie przeciwstawił Polski i bolszewizmu, powieść jest na tle życia rosyjskiego... Ale widocznie uważa za niegodną pisarza czystą tendencyjność... Taksamo (jak u Żeromskiego) w „Bolszewikach” Sieroszewskiego jest całkiem mętna ideologja... Czemu do oczu bolszewikom nie staje ideowy inteligent, włościanin, robotnik, tylko zacny i dzielny osobiście ale jako formacja historyczna—zamierający ziemianin”?

Dlaczego sprytna kresowa Judyta skazuje bezapelacyjnie formację ziemiańską na zamieranie, to niewiadomo; zapewne zanadto przejęła się ideami Hercenstejna i Cederbauma. Tu w Polsce jeszcze ta formacja historyczna na zamarcie skazaną nie jest i pani „Hanna” musi się obejść smakiem i zrezygnować. W sztukach zaś Żeromskiego i Sieroszewskiego ideologja nie jest „mętna”, natomiast mętna jest ideologja w fejletonach kresowej Amazonki z „Kaftala Porannego”. Piękny natomiast utwór pana Maxa Aksta jest widocznie tendencyjnym, skoro w umysłach i Pierroda i Hanny wywołał takie refleksje taki rezonans i takie nadzieje....

„Krok naprzód” w oswajaniu inteligencji polskiej z jewrejską mentalita mongolica się nie powiódł.

(a n.).

OSOBISTE.

Z dniem 1 listopada r. b. Redakcję naszego pisma objął p. Stanisław Włodek.

Pren. kwart. **1.800**, półr. **3.600**, rocznie **7.200**. Zagranicą **10.000**. **Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **90.000**, ½ str. **50.000**, ¼ str. **30.000**, ⅛ str. **18.000**, 1/16 str. **8.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareska 15.